

• I OBCYCH PISARZY. •

TOM. 60.

GUSTAW ZIELIŃSKI.

KIRGIZ.

CENA 60 HAL.



BRODY. 1908. NAKŁADEM I DRUKIEM
FELIKSA WESTA. ○○○○○○○○○○○○○○○○○○

OPRACOWAŁ

DR. STANISŁAW ZATHEY.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY

wydawane przez

KSIEGARNIĘ FELIKSA WESTA W BRDACH

w opracowaniu dla młodzieży szkolnej. — Polecone przez Wysoką c. k. Radę
szkolną krajową. — Dotychczas pojawiły się następujące tomiki:

1. Małczewski: *Marya*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
2. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*, opr. prof. J. Gawlikowski.
3. Słowacki: *Lilla Weneda*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
4. Feliński: *Barbara Radziwiłłówna*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
5. Mickiewicz: *Grażyna*, opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
6. Kasiński: *Nieboska Komedya*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
7. Kochanowski: *Treny*, oprac. prof. Zygmunt Paulisz.
8. Mickiewicz: *Pan Tadeusz* komentarz do tekstu poematu w wydaniu „Macierzy polskiej“ opr. Dr. P. Chmielowski.
9. Sowacki: *Mazepa*, opracował prof. Kaz. Zimmermann.
10. Mickiewicz: *Ballady i romanse*, opr. prof. Henryk Kopia.
- 11—12 Szekspir: *Hamlet, królowiec duński*, przekład Józefa Pażkowskiego. opr. Dr. Piotr Chmielowski.
13. Kochanowski: *Odprawa posłów greckich*, opracował prof. Kazimierz Zimmermann.
14. Sofokles: *Antyгона*, w przekładzie Kaszewskiego oprac. profesor Dr. Piotr Chmielowski.
15. Kraszewski: *Budnik*, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
16. Skarga: Ks. Piotr. *Kazaniu sejmowe*, opr. prof. Dr. M. Janik.
17. Słowacki: *Trzy poematy: Ojciec zdżumionych, W Szwajcaryi, Wacław*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
- 18-19. Krasieński: *Irydion*, opracował prof. Tadeusz Pini.
20. Byron: *Giaur*, przekład Mickiewicza, oprac. Dr. P. Chmielowski.
21. Gogol: *Obrazki z życia*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
22. Krasiecki: *Bajki* oprac. prof. Dr. Antoni Kurpiel.
23. Brodziński: *O klasyczności i romantyzm*, opr. Dr. P. Chmielowski.
- 24-25. Mickiewicz: *Sonety i wiersze różne*, oprac. prof. H. Kopia.
- 26-27. Górnicki: *Dworzanin*, opracował prof. Zygmunt Paulisz.
28. Kochanowski: *Fraszki*, opr. Dr. Stanisław Zathy.
29. Słowacki: *Anelli*, oprac. prof. Dr. Wiktor Hahn.
30. Brodziński: *Wiesław*, oprac. prof. Wład. Jankowski.
- 31—32. Schiller: *Marya Stuart*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
33. Mickiewicz: *Dziady*, cz. 1. 2. i 4. opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
34. Krasieński: *Noc letnia*, oprac. prof. Tadeusz Pini.
35. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, oprac. prof. St. hr. Tarnowski.
36. Słowacki: *Beniowski*, oprac. prof. Kazimierz Zimmermann.
37. Morawski: *Dworzec mego dziadka*, opr. prof. Stanisław Zathy.
38. *Nowela polska*. Tom I. opr. prof. Józef Wiśniowski, (H. Sienkiewicz — B. Prus — E. Orzeszkowa).
39. Fredro: *Pan Geldhab*, opr. prof. Bolesław Kielski.
- 40-41. Mickiewicz: *Dziady*, część 3. oprac. prof. Dr. K. Wojciechowski.
42. Tacyt. *Germania*, przekład Dra Okęckiego. opr. prof. K. Brabiec.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

GUSTAW ZIELIŃSKI.

KIRGIZ

OPRACOWAŁ
Dr. STANISŁAW ZATHEY.





884-13 +
884(081) Zielinski G. "1809-1881"

513220

K-712/76/304
BG

Autor poematu.

Gustaw Zieliński, herbu Świnka, pochodził z dawnej szlacheckiej rodziny, która w XVI-ym i XVII-ym wieku wydawała wojewodów i kasztelanów. Ojciec jego Norbert walcząc w obronie ojczyzny pod Kościuszką otrzymał stopień pułkownika i miał duży majątek w powiecie innowrocławskim, który później postradał. Matka Gustawa Kazimiera, córka generała Jana Zielińskiego, była osobą bardzo wykształconą.

Gustaw urodził się dnia 1. stycznia 1809. w Markowicach, wsi ojczystej na Kujawach. Matkę stracił w r. 1820., sierotami opiekowała się ciotka. Kształcił się Gustaw najpierw w Toruniu, potem w Warszawie i Płocku. W szkołach należał zawsze do najlepszych uczniów: często otrzymywał nagrody. W r. 1827. ukończywszy nauki w szkole wojewódzkiej w Płocku, zapisał się na wydział prawa i administracyi uniwersytetu warszawskiego. Studya prawnicze trwały trzy lata. Profesorami jego byli sławni uczeni: J. W. Bandkie, W. A. Maciejowski, R. Hube, Fr. hr. Skarbek. Prawdopodobnie słuchał także wykładów K. Brodzińskiego i L. Osińskiego.

Gdy w r. 1830. przygotowywał się do ostatniego egzaminu w celu uzyskania stopnia magistra, wybuchło powstanie. Wstąpił jako ochotnik do korpusu artyleryi i walczył w potyczkach pod Paprotnią i Królikarnią i w walnej bitwie pod Warszawą w dniu 6 i 7. września 1831. r. W październiku po upadku powstania przeszedł z innymi granicę pruską pod Brodnicą. Stosując się jednakże do woli rodziny, nie udał się za innymi do Francyi, lecz pozostał w kraju. Ojciec wydzierżawił dla niego od stryja folwarczki Kierz: tam miał Gustaw gospodarować. Gospodarstwem zajmował się ekonom, a Gustaw bawił się i kształcił. Teraz dopiero w r. 1832. obudził się w nim talent poetycki: tworzył pieśni, zaczął pisać dramat, tłumaczył.

W następnym już roku 1833. skończyło się życie sielskie. Gustaw wdał się w stosunki z partią partyzantów, która chciała wywołać nowe powstanie, uwięziono go i skazano wyrokiem sądu wojennego z dnia 29. lipca 1834. roku na osiedlenie w Syberyi. Zawieziono go przez Moskwę, Permę, Ekaterynburg do Tobolska. Tu spędził rok cały. Zrazu zajmowały go nowe widoki i nowe życie, ale wkrótce przygnębiła go wiadomość o śmierci ojca i dały mu się we znaki mrozy, bieda i nudy. Przysyłano mu z domu pieniądze ale nie dosyć; chorował, pracować nie mógł, popadał w długi. Rozrywkę znajdował w polowaniu i w czytaniu książek francuskich i rosyjskich. W tym czasie pisze cały szereg mniejszych utworów lirycznych w których zawiera swoje uczucia, wywołane straszniemi przejściami pierwszych chwil wygnania. Utwory te zawierają dużo rozumnych myśli i dużo uczucia, ale brak im siły i barwności.

W tym także czasie (w r. 1835). napisał pierwszy większy poemat p. t. *Samobójca* (drukowany w całości dopiero w r. 1878.) Przedstawia w nim młodzieńca, który na wygnaniu z tęsknoty za krajem rodzinnym odbiera sobie życie. Charakterystyczne cechy poety refleksyjność i skłonność do opisów wyraźnie występują w tym utworze. Większego wrażenia on nie wywiera: szkodzi mu luźność kompozycji, tajemniczość i niedopowiedzenia, będąca wynikiem naśladowania utworów Byrona.

W końcu lipca r. 1835. kazano Zielińskiemu przesiedlić się do Iszynu, miasta leżącego 300 wiersi na południe od Tobolska. Tu życie było przyjemniejsze, bo znalazł się w towarzystwie jedenastu Polaków-wygnalców. Książek miał dosyć, polował często, ale pieniędzy i tu przysyłano mu zamało, a nie miał dość sił fizycznych, by pracować. Największą przyjemność sprawiały mu wycieczki w otaczające Iszyn bezgraniczne stepy i poznawanie dzikiego ludu stepowego, koczowniczych Kirgizów.

W Iszynie napisał Zieliński kilka większych poematów. Ważniejsze z nich są następujące. *Zbigniew* dramat historyczny w dwóch częściach, z których każda podzielona jest na tryakty, dotychczas niedrukowany; bohaterem jest syn Władysława Hermana, przedstawiony tu jako nieszcześliwy rycerz-marzyciel. *Stepy*, jeden z najlepszych utworów Zielińskiego, mający rzeczywiście piękne ustępy, ale grzeszący brakiem

artystycznego zespolenia szczegółów. Poemat podzielony na 4. części: mówi o stepach, górach, o szlachetnym sultanie Kodarve i o ślepym, smutnym pieśniarzu. *Koń Beduina*, powieść wschodnia, ma treść zaczerpniętą z dzieła Lamartinéa p. t. „Podróż na wschód.“ *Antar*, fantastyczna powiastka z życia Beduina pisana prozą poetycką (druk. w r. 1897.) *Jan z Kepy*, utwór, który powstał pod wpływem „Jerozolimy Wyzwolonej“ Tassa i „Grażyny“ Mickiewicza. Akcja odbywa się w średnich wiekach, na ziemi płockiej. *Giermek*, fragment, przedstawia próby, na jakie wystawieni byli w średnich wiekach młodzieńcy, przed pasowaniem na rycerza. *Kirgiz*, powieść poetyczna, najpiękniejszy utwór Zielińskiego.

Usilne starania rodziny wyjednaly wreszcie dla poety pozwolenie powrotu do kraju rodzinnego. Po ośmioletniem wygnaniu wrócił do ojczyzny w drugiej połowie roku 1842. W listopadzie tego roku jest w Warszawie, w gronie młodych literatów, potem czas jakiś bawi w stronach rodzinnych w Lipnowskim, u stryja swego Józefa. Od stryja wziął w dzierżawę duży majątek i z zapalem gospodarował. W r. 1844. ożenił się z panną Urszulą Romocką, która kilka lat później umarła. W r. 1846. wydał w Warszawie tomik swych poezyi. W r. 1847. umarł stryj i zapisał mu cały majątek (blisko 1000 włok obszaru).

Zaczyna się druga epoka życia Zielińskiego, trwająca długo – do śmierci. Myśli jego i pragnienia skierowane są teraz ku podniesieniu gospodarstwa rolnego i leśnego, życie wypełnia mrówcza praca rolnika. Obywatelstwo okoliczne ma dla niego wysoki szacunek i sympatyę, darzy go zaufaniem, powierza mu różne godności i urzędy.

W r. 1854. ożenił się powtórnie z wdową, Anielą z Romockich Popławską. Po powstaniu r. 1863/4, w którym udziału nie brał i którego był przeciwnikiem, wyjechał na jakiś czas za granicę. Pisać nie przestaje. Do utworów poetyckich z tej epoki życia należą: *Pokusy*, fantazya w której tłem akcji są stepy. *Czarnoksiężnik Twardowski*, fragment odtwarzający szczegóły podania gminnego (druk. w r. 1851. w Warszawie). *Bitwa pod Grunwaldem*, fragment rapsodu, *Kum Antoni*, fragment gawędy w stylu Syrokomli, *Schyapass i Via mala* poemacik opisowy zrodzony z wrażeń, jakich poeta doznał w Szwajcaryi. Z wierszy lirycznych stworzonych w tym cza-

sie ciekawsze i ładniejsze są utwory p. t. *Do Wincentego Pola Do Teofila Lenartowicza i Wisienki* (z r. 1879.)

Zajmował się także Zieliński w tym okresie pracą naukową i napisał dwie rozprawy historyczne: *O ziemi dobrzyńskiej badanie historyczne z mapą* (druk. w Bibliotece Warszawskiej w r. 1861.) i *Wiadomości historyczne o rodzie Świnków oraz rodowód pochodzącej od nich rodziny Zielińskich herbu Świnka* (pisał przy pomocy krewnego Jana Z. ze Smorzewa, wydrukował w 100 egzemplarzach tylko dla rodziny i bibliotek w Toruniu 1881.)

Czytał dużo, prętnumerował wszystkie prawie pisma polskie, popierał cenne wydawnictwa. Był namiętnym zbieraczem książek: wielką jego bibliotekę oddano niedawno na użytek publiczny. Umarł w Skępem dnia 23. listopada r. 1881. Z dzieci jego żyje dotychczas siedmioro (6 synów i córka.)

Gustaw Zieliński, jak opowiadają ci, którzy go znali, był skromnym, nieśmiałym, małomównym, łagodnym, wyrozumiałym. Serce miał gorące, umysł żywy i bogaty. Zapalał się do wszystkiego, co dobre i piękne. W razie potrzeby miał w sobie energię i stanowczość. Nie gonił za popularnością i poklaskiem tłumów, nie lubił zbytków i wystawności. Był dobrym katolikiem, przestrzegał przepisów religii, wspierał wielu ludzi, nie żałował grosza dla dobra publicznego. chciwością się nie splamił. W towarzystwie był miły, ujmujący za serce, z zapałem opowiadał o dawnych czasach i dalekich stronach.

Jako poeta zajął Zieliński stanowisko, może nie bardzo wysokie, ale przecież ważne i znaczące. Talent jego nie był pierwszorzędny, wpływu na inne talenty nie wywierał, ale to co on stworzył, a zwłaszcza „Kirgiz“ podobało się swego czasu bardzo i podoba się do dzisiaj. Prócz innych zalet jest w jego utworach świeżość i nowość.

Geneza.

Po kilku próbach stworzenia poematu historycznego, doszedł Zieliński do przekonania, że potrafi opisywać barwnie i żywo to co widział i odczuwał, ale nie ma zdolności do kompozycji, do tworzenia zdań w fantazyi.

Miał przed sobą całą skarbnicę tematów. Wrażenia jakich doświadczał w Iszynie i w jego okolicy, mógł przełać w szereg

utworów z pełną szczerością i prostotą a bez krępowania się myślą, że „to już było“, bez obawy, że go posądzą o naśladownictwo. Materiału nie brakło a nie było go za wiele. Step można przedstawiać w całym szeregu krajobrazów, inny on jest gdy słońce go oświeca, inny gdy świecą gwiazdy albo błyskawice, inny w lecie, inny w zimie, co chwila to inny, co chwila inne budzi myśli i uczucia. Ale niema w nim tej rozmaitości, tego bogactwa szczegółów w którym gubi się oko i myśl. Uwagi nic nie rozrywa, nastroju nic nie psuje, harmonia zawsze jednakowa. A i ludzi ze stepów niezbyt trudno przedstawiać, ich dusza prosta, nieskomplikowana, szczerą, a ich życie nie inne.

Z jednej dłuższej wycieczki na stepy w okolice Iszyna odbytej w r. 1836 na wiosnę, przywiózł Zieliński dużą wiązkę wspomnień, która dostarczyła wątku kilku utworom, między nimi „Kirgizowi“.

Jakie to byty wrażenia, niech powiedzą urywki listów. W liście do pani Damięckiej pisze Zieliński: „Chciałbym ci się odwdziżyć opisem naszej miejscowości, naszych stepów, gdzie jeszcze sztuka nie ujęła w karby natury, gdzie jeszcze stałe siedliska i miejsca uprawne swoją małością nikną w obszarach dzikiego przyrodzenia. Widok rozległego stepu ma wiele poezji, bo nawodzi jakiś tęskne melancholijne uczucia i pomimowolnie wzrok od ziemi odrywa ku niebu. Tu imaginacja nie wykreśla owych czarodziejskich pałaców, tak jakoś właściwych brylantowym złudzeniom pustyni powieści arabskich, owszem zadymiony koczowy namiot Kirgiza koń jego i trzody lepiej się układają do obszaru, którego tłem nieprzerodna zieloność stepu, a ramami zapadający błękitny nieboskłon. Kirgizi są to potomkowie wojowniczego niegdyś plemienia Mongołów, które pod wodzą Dżengishana, i Tamerlana, Batego i innych niewstrzymane ani murami państwa niebieskiego (Chin), ani wyżynami Himalajów, ani nurtami Eufratu, gdy mu już całej Azji było za mało, rozniosło postrach i spustoszenia, aż do środka Europy. Ale nie zapuszczając się w badania historyczne, lud o którym mowa, jest wyłącznie pasterskim, którego chów koni i bydła jedynym przemysłem. Nie wyobrażaj jednakże sobie, że pasterskie życie Kirgizów ma jakiekolwiek podobieństwo z owem „Pays du Fendre“ tak niegdyś zawracającym głowy społeczeńści XVIII. wieku. Owe czułe, płaczące, kochające, wdychające postaci

arkadyjskich pasterzy i pasterek całem niebem odmienne są od surowych dzikich, gościnnych Kirgizów, od Kirgizek, tak dobrze toczących koniem, jak najbieglejszy jeździec, od ich dziatwy, która się prawie rodzi na koniu“.

Inny fragment listu mówi:

„Zwróciłem konia i puściłem się na stepy. Jeszcze od brzegów góry widać gdzieniegdzie uprawne role, ja pędzę aby je czempredzej stracić z przed oczu; omijam łąki, pola, zarosłe, omijam gaiki, siedlisko cietrzewia i zająca, i nareszcie przebywam do miejsc, gdzie się drogi kończą, gdzie nikną wszelkie ślady pracowitej człowieka ręki i gdzie przedemną prawie niedojrzana równina, powiewająca trawą i kwiatami.

Jak tu miło odetchnąć! Zdaje się, że te miejsca zachowały dotąd tesame formy jakie miały w dniu pierwszym stworzenia, tylko pokłady przybyły; wegetacya wznosi się na wegetacyi, zgon jednych jest drugim kolebką. Gdybym był badaczem natury, jakież dla mnie skarby na tej płaszczyźnie, milionem usianej kwiatów! Tu liliowy irys, tu polna róża, tu błyszczący jaskier, tu skromny gwoździć, wabi do siebie, a ileż tu kwiatów bez nazwiska otwierają swoje korony, czekają historyka, któryby opowiedział ich wzrost, miłostki i koniec. Jakżeby wzbogacił mój zielnik: może niejeden kwiat nikomu dotąd nieznany, dziś jedyna ozdoba stepu, przekazałby imię moje potomnym w dziejach państwa roślinnego....

Poeta w tej pięknej rozmaitości kwiatów, w tej grze kolorów i światła, widzi światy piastowane na łonie natury, widzi cuda w najdoskonalszej pomiędzy sobą harmonii, których łańcuch ciągle wiąże się z sobą, którego pierwsze ogniwo jest trawka lub muszka, a ostatnie myśl Przedwiecznego.

Na stepie pustym widać gdzieniegdzie podnoszące się kurhany. Tyle już wieków przewiało nad ich wierzchołkiem; może kiedyś wysoko wznosiły czoło, dziś poziome, ledwie nad powierzchnię podnoszą się stepu. Któż mi powie, w jakim je celu sypano: czy to są mogiły w bojach poległych, czy wodzów szczególnych, czy nareszcie skazówki ludów zmieniających siedliska?... Tu, dzieje milczą: nie są to bowiem ruiny, których jeden marmur, jeden kapitel, słowo jednego startego napisu, wyświeca całą historią. Napróżnoby historyk spuścił się w ich łono—znajdzie popiół, dobędzie, a wiatr go po stepach rozwieje pierwej nim on iskrę prawdy z niego wydobyć potrafi; nie — oprócz domysłów....

Historyk na szczudłach propedeutyki, jeżeli chce puścić się w ten labirynt dziejów, musi opatrzyć się nitką; ileż razy ta nie pęka, a dziejopis wśród zamętu zostaje. Poeta jakby dotknięciem różdżki czarnoksięskiej stwarza tu sobie świat nowy; na jego głos, z mogił powstają rycerze, odnawiają walki, które przed tysiącem lat staczali, rozwijają namioty, wodzowie się pod ich cieniem sadowią; czasem i miłość zabrzmi w pieśniach poety, miłość na dzikich stepach. tak dzika, tak naturalna, jak przyrodzenie.

O! dziwnym jest świat poety; jeszcze stoi otworem ta wielka księga przyrodzenia, nad którą napróżno śledzą badacze natury. Oni wszyscy napróżno się chwala, że znaleźli klucz do jej hieroglifów — zaledwie kilka wyrazów docyfrowali, a ileż to kart dla nich jeszcze zamkniętych! Poeta ileż ma do wyboru! Jeżeli mu zamały jest świat zewnętrzny, zapuszcza się w drugi, niezbadany i niedocieczony, w świat samego siebie; tu myśl jego w żadne nieścieśniona granice, może swobodnie pobujać wśród błoni w krainach jego fantazyj stworzonej, spuszcza się w otchłanie ziemi, o gwiazdy czołem dotyka i goni za ideałem — piękności.

Czy tylko z autopsyi zrodził się „Kirgiz“? Wiemy, że niektóre szczegóły zaczerpnięte są z dzieła Lewszyna p. t. „Opisanije Kirgiz-kozacych hord i stepów“. Być może, że ten i ów szczegół wzięty skądinąd. Fabuła zaczerpnięta jest po części z opowiadań Kirgizów. Na sposób przedstawiania rzeczy wpłynęły utwory poetów współczesnych, w pierwszym rzędzie Mickiewicza, Zaleskiego i Malczewskiego.

„Kirgiz“ wyszedł z druku po raz pierwszy w Wilnie roku 1842.

Tło — obrazy i ludzie w poemacie.

Poemat „Kirgiz“ to cały szereg obrazów. Dwa są ich rodzaje: pejzaże i obrazki rodzajowe. Niektóre wykończone, pełne szczegółów, inne są szkicami tylko. Wszystkie szybko przesuwają się przed oczyma. We wszystkich tłem są stepy kirgizkie. Poeta przedstawia je w różnych chwilach i określa nastrój, jaki budzą.

Zwróćmy uwagę na te obrazy ładne i ciekawe, przeglądajmy je w tym porządku, w jakim przedstawia je poeta nie zważając na razie na akcję, na przyczynę i skutki działań.

W pieśni I-szej 1) Pola, domy, wzgórza, drzewa, potem droga się kończy a zaczyna się step rozległy, bezgraniczny, pusty, równy, falisty. szumiący. Noc, cisza zupełna, niebo gwiaździste.

2) Dnieje, słońce wschodzi, krople rosy zabłysnęły jak brylanty, wietrzyk porusza trawy, brzęczące muszki w słupach wzniosły się ku górze, zaklekotały żórawie, małe ptaszki zaczęły śpiewać. Jeździec pędzi i śpiewa.

W pieśni II-giej — Step, jeździec stoi na kurhanie przy koniu i patrzy w dal.

Niebo pokrywa się chmurą, jeszcze chwilkę przez szczeliny chmur przedzierają się ukośne promienie słońca, tworząc jaskrawe pręgi. Słychać przygłuszony odgłos grzmotu. Wicher coraz silniejszy, rwie liście i kwiaty, odziera z chmury tumany mgły i pędzi przez niebios przestworze. Powietrze suche, duszne.

W pieśni III-ciej. Kilka obrazków rodzajowych. Konie witają nowego towarzysza, bydło patrzy na niego zdumione, psy szczekają. A potem: Jurta wodza, w środku pali się ognisko. ogrzewa kociół, który nad nim wisi i rzuca tajemnicze blaski na ludzi siedzących na ziemi, nadając kształtom barwy „przez pół zbójckie przez pół piekielne“. Na pierwszym miejscu zasiadł Bij, obok niego gość i rodzina, dalej służba i reszta zebranych. Lica mężczyzn wąsate, zawiedłe, lica kobiet wychudłe, śniade o oczach lśniących, ukośnych, małych. Kobiety odziane w białe płachty, podobne do wiedzów, kręcą się koło ogniska, gotując wieczerzę. Jedna tylko córka Bija Demela odznacza się urodą. Jest młodziuchna, świeża; włos jej kręczy, lśniący w siedmiu plecionkach na twarz opada, oczy jej czarne jak węgiel żywe płomienne zębki cudnej bieli, rączka maleńka, szyję otacza sznur pereł. Wszyscy jedzą i piją: Bij gościowi a gość jego córce ładniejsze kąski do ust podaje.

W IV-tej. Noc — przybysz leży w jurcie i дума, potem wychodzi, błąka się wśród ciemności, podpełza pod namiot z którego dochodzi go światło podnosi zasłonę i patrzy. W namiocie siedzi Bij: oczy jego zwrocone na starca czarnoksiężnika odzianego dziwacznie z twarzą bladą wychudłą, oczyma wpadniętymi. Czarnoksiężnik czyni dziwne jakieś obrzędy. Na twarzach widzów przerażenie.

W pieśni V-tej. W opowiadaniu starca: Bij pędzi na rumaku po gwiaździstych przestworach, kradnie konie na

pięknej, kwiecistej łące, ucieka, za nim gonią promienie księżyca a potem światło błyskawic. W wspomnieniach Bija: Baranta w noc ciemną, na stepie. Bij uwodzi stado, księżyc wyszedł z za chmury, właściciel stada ze sługami goni, dopędzą, walka. Bij zabija przeciwnika: nad jego trupem został syn jego, Bij uwozi go ze sobą.

W pieśni VI-tej znowu piękne wyraziste obrazy stepowe. Przez zielony step przesuwa się tabór. Zwierzęta domowe: owce, kozy, krowy, konie, wielbłądy otwierają pochód, za nimi wozy i jeźdźcy. Kirgizi odświętnie postrojeni w spieczonych czapkach, w sukniach ze skóry żrebięcej, harcuja, bawią się w czasie pochodu. Potem: gonitwa ucieczka, pogon a wreszcie wspaniały i straszny pożar stepów. Łuna czerwona okrywa niebo, dym wypełnia powietrze, nad ziemią leci przerażone ptactwo, a przez ziemię pędzi ogień, pożera trawy, niszczy wszelkie życie. Ucieka przed nim wszystko, co żyje, ucieka też para kochanków, ale nie uchroni się od śmierci. Usta ich połączył pożegnalny pocałunek a potem przeszło przez niech morze płomieni.

Obrazy, których treść podaliśmy powyżej stanowią dużą część poematu: najpiękniejsza ona, choć nie najważniejsza.

Inna część, stosunkowo niewielka, choć ważna, poświęcona jest charakterystyce Kirgizów, osób biorących udział w akcji.

W poemacie występują sami tylko Kirgizi: nawet na dalszym planie nie widać człowieka innej narodowości. Na pierwszy plan wysuwają się cztery postacie: młodzieniec bohater poematu, Bij, czarnoksiężnik i Demela.

Bohater nie nazwany ani imieniem ani tytułem: poeta nie mówi, jak on wygląda, jakie jego rysy, postać, odzienie, przedstawia tylko stan jego duszy. Tę duszę charakteryzują trzy żądze: żądza swobody, zemsty i miłosnych rozkoszy. Przez dziesięć lat zamknięty w murach miasta, gdzie mu duszno było jak w grobie, tęsknił za stepem i za swobodą, jak ptak zamknięty w klatce. Wreszcie uciekł, gdy nadarzyła się sposobność, dostał się w strony rodzinne, na stepy. Tam zachwyca się przyrodą i marzy o zemście nad zabójcą ojca, sprawcą jego niedoli. Gdy dostał się do aulu i spojrzał na Demełę, w sercu jego rodzi się miłość „gwałtowna, dzika, bez tęsknic, marzeń, z samych namiętnych osnuta wrażeń i z roz-

ognionych tęcz wyobraźni". Od tej chwili w sercu jego toczą ze sobą walkę różne pragnienia i obawy, które doprowadzają go do ucieczki z Demelą. Wszystkie jego cele i dążenia o których mówi poeta, są egoistycznej natury; on nie myśli o ojczyźnie o dobru społeczeństwa, nie dąży do żadnego ideału, chce tylko swego szczęścia. Czem się różni od innych Kirgizów? Niczem: każdy z nich postępowałby tak samo, to samo czyniłby i myślał w jego położeniu. Mimo to wszystko budzi sympatyę i podziw: czytelnikowi imponuje jego żywiołowość, siła jego uczuć, prostota ducha, niczem nie krępowana swoboda.

Właściwości jakie charakteryzują bohatera poematu znajdujemy także w innych postaciach. *Bij* za młodu szukał przygód, rabował, zdobył sobie majątek i władzę. Jest gościnnie, zabobonny, chytry i tak mściwy, że córkę swą poświęca byle chęć zemsty zadowolnić. *Starzec*, czarnoksiężnik mądry przeznorny, chytry; chce Bija od zemsty uchronić i radzi mu, by skrytobójczo zamordował przybysza, kiedy tylko przestaną go obowiązywać gościnności, a zanim to nastąpi, łudził, oszukiwał. *Demela*, to dziewczyna młoda, piękna, świeża: miłość w jej sercu wybucha odrazu i każe się ścisnąć z kochankiem.

A inni? Inni to tłum, który w poemacie je, patrzy na gościa, popędza bydło, urządza harce i igrzyska. Jacy to ludzie łatwo sobie wyobrazić: nie wiele chyba różni się od bohatera, od Bija, od czarnoksiężnika, czy Demeli.

Charakterystyka osób w poemacie nie wiele zajmuje miejsca, kilka tylko wyraźnych rysów mówi nam wszystko, co trzeba wiedzieć, by zrozumieć akcyę i stan duszy osób nią kierujących. Poeta mówiąc o nich na to przedewszystkiem zwraca uwagę, co Kirgizów od nas odróżnia, i daje nam poznać ich etykę, inną niż nasza. Etycznej wartości ich myśli i czynów nie określa.

Czy wiernie, zgodnie z rzeczywistością przedstawiony jest w poemacie step i jego mieszkańcy, o tem trudno sądzić, gdy się rzeczywiście nie zna. W każdym razie obiektywnym był Zieliński więcej niż Byron i jego naśladowcy.

„Zieliński w Kirgizie, powiada Piotr Chmielowski, ani myślał iść śladem Byrona w przedstawieniu bohatera i stosunków społecznych, nie myślał ubierać własnej postaci i własnego nastroju w maskaradowe kształty i szaty cywilizacji obcej, dalekiej, lecz pragnął odtworzyć bujną, nawpół dziką

naturę syna stepów namiętnie spragnionego swobody i całym żarem zmysłów pożądającego miłości. W duszę swojego barbarzyńcy nie włożył ani myśli rozległych, ani refleksyj subtelnych, ani pesymizmu filozoficznego, lecz dał mu życie zgodne z całym otoczeniem dzikim i z całym wychowaniem a raczej brakiem wychowania w znaczeniu europejskim“.

Że wszystkie szczegóły prawdziwe i zgodne z rzeczywistością, za to ręczyć nie można. Przyjaciół Zielińskiego Januszkiewicz, który dobrze znał stepy kirgizkie, kwestyonował prawdziwość obrazów w „Stepach“; poeta widocznie uznał słusność jego uwag, bo później już stepy trochę inaczej przedstawiał, ale i w „Kirgizie“ widocznie nie wszystko było zgodne z rzeczywistością, bo Januszkiewicz w liście do autora sceptycznie się wyraża o niektórych szczegółach i przytacza zdanie jakiegoś znawcy, który twierdził, że „w nim sposób zapoznania się Kirgiza z Demelą śmiech wywołał, a wogóle poetyczniej Zieliński przedstawiał mieszkańców stepowych, niż są w rzeczywistości“.

Być może, że w kilku szczegółach jest rzeczywiście niedokładność lub przesada—to rzecz małej wagi, być może, że ludzie w poemacie poetyczniejsi niż w rzeczywistości, to znowu rzecz naturalna i z tego zarzutu czynić nie można, wogólności jednak w przedstawieniu jest tu prawdy życiowej więcej niż w innych poematach współczesnych. A oprócz prawdy jest wdzięk i prawdziwa poezja.

Akcja — kompozycja — forma zewnętrzna.

Zwróćmy teraz uwagę na akcję i na to, co dzieje się w duszach występujących w poemacie osób. Na czym polega akcja, jakie jej przyczyny i skutki, o tem nam powie streszczenie.

1) Kirgiz pędzi na koniu: dobiegł do końca drogi a potem mknie przez step bezmierny, chwilami staje, rozgląda się wokoło i czerpie w piersi powietrze. Pędząc myślom puścił wodze, myśli o niewoli w murach miasta i o swobodnym życiu na stepie, i o zemście, której pragnienie pierś jego pali a potem znowu o gwiazdach i tem, jak piękną jest przyroda. 2) Już drugi dzień drogi dobiega do końca, strudzony już, głód go dręczy; dostrzega znaki nadchodzącej burzy, zeskakuje z konia, patrzy w okół, słucha, chciałby dostrzedz gdzie

ślady ludzi, ale nie widzi nic prócz stepów i nieba, które poczyną się chmurzyć. nie słyszy nic prócz poświstu wiatru. W chwilę potem stoi na kurhanie, patrzy na strugi deszczu, na pioruny i błyskawice, i tłumi w sercu trwogę. 3) Po trzech dniach jazdy przez stepy, przed wieczorem napotkał Kirgiz tabor koczowy. Jest gościem w aule. Przyjęto go serdecznie z radością, wprowadzono do jurty naczelnika Bija. Zajął miejsce obok Bija i jego rodziny, wokoło zasiadła na ziemi cała prawie ludność aulu. W kotle na środku jurty warzy się wiecznerza. Gdy już gotowa gospodarz kraje i dzieli. Gość jedząc patrzy na Demelę jego córkę ognistcie i czule, wzrok jego świadczy, że ledwie ujrzał, pokochał. Ona wzrok ten rozumie i odpowiada swoim, że ona już kocha. 4) Noc, wszyscy już śpią wokoło, a przybysz usnąć nie może. Dręczą go myśli o miłości i zemście, dręczy walka uczuć i pragnień. Duszno mu było w jurcie, wstał i wyszedł z namiotu. Błąkał się czas jakiś w ciemności, wreszcie zobaczył światło w jednej z jurt podpełznął ku niej, podniósł zasłonę i patrzył. W głębi siedział Bij, gładził długie wasy i ze zafascynowaniem patrzył na starca. Dziwnem było, co czynił starzec widocznie czarno-księżnik. Naprzód nożem na piasku kręgi oprowadzał, wywijał nożem w powietrzu i wbił go kilka razy do ziemi, potem kość rzucił na żarzące się węgle patrzył na ogniste rysy które zaczęły ją pokrywać i mówił, że nieszczęście wkrótce Bija nawiedzi. Potem chwycił gęślę, począł grać i śpiewać coraz przeraźliwiej, wykonywał ruchy jakieś gwałtowne, przekręcał się wyginał, wreszcie runął na ziemię i leżał przez chwilę nieruchomy, nie dając znaku życia. Po długiej chwili zaczął się poruszać, wstał z wolna, nie odmykając oczu wziął gęślę do ręki i słabym głosem pieśń zanucił. 5) W pieśni opowiadał o widzeniu, które miał przed chwilą o jakiejś dziwnej kradzieży koni. Słowa jego niejasne, mgliste obrazy, które przedstawia. Bij zrozumiał opowieść starca. Przed laty raz wyprawił się w ciemną noc z towarzyszem na barantę, na kradzież koni. Już uprowadzał ze sobą ogromny tabun, w tem księżyc wychylił się z za chmury, właściciel stada zauważył kradzież, puścił się ze sługami w pogoń, dogonił. Sroga walka zakończyła się śmiercią właściciela i ucieczką sług. Przy trupie pozostał syn zabitego, młode pacholę. Zabójca uniósł go ze sobą i sprzedał potem kupcom, dążącym do obcej krainy. Z pacholęcia wyrósł młodzian i bawi właśnie w gościnie u Bija.

Starzec swą pieśnią ostrzega przed jego zemstą. Bij pyta, co ma zrobić, jak się przed zemstą uchronić. „Jest twoim gościem, odpowiada na to czarnoksiężnik, teraz nic złego uczynić mu nie możesz: niech go córka twoja czaruje obietnicą małżeństwa, a potem gdy opuścimy te siedziby, by wracać na step rodzinny, gdy gość już będzie poza kręgiem, w którym go bronią prawa gościnności wtedy rzeba go zabić“. 6) Kirgizi opuszczają siedzibę: zwinięto jurty, sprzęty złożono na wozy dwukolne, tabor posuwa się zwolna przez stepy. Na przedzie idą trzody, za nimi jadą Kirgizi. Młodzieniec harcuje, popisuje się zręcznością, próbuje siły, naciera udając bitwę, wreszcie staje rzędem, by zacząć gonitwę do mety, do kurhanu, który widnieje w dali. Gonitwa się zaczęła, naprzód wysuwa się dziewczyna Demela. Pędzi tak szybko, że nikt jej dogonić nie może: ma pod sobą najlepszego konia. Młodzieńcy ustają, zwracają konie by wracać; jeden z nich tylko pędzi za dziewczyną i staje przy niej w pobliżu kurhanu. To gość: Stał przy niej i zaklina by uciekała z nim w świat daleki; gdyby on został, zginąłby niechybnie, już na śmierć skazany, a rozstać się z nią nie może. Demela się waha, on chwytając ugli jej konia i pędzą naprzód, chcą uciec jak najdalej. Bij odgadł zamiary gościa: z drużyną puszcza się w pogon, pędzą całą siłą koni, ale zawsze są tak samo daleko, a słońce zaszło, noc ukrywa zbiegów Daremna pogon. Bij wstrzymuje konia, piekielna myśl zrodziła się w jego duszy: każe zapalić step w trzech miejscach. Wiatr zachodni wieje w stronę uciekających. Płomienie ogarnęły trawy i krzaki i pędzą z wiatrem. Trzy rzeki ognia zlewają się ze sobą i zbliżają się do zbiegów. Oni zrazu widząc łunę w oddali, sądzili, że to blask wschodzącego księżyca lub zorza polarna, potem zrozumieli, co się dzieje, więc pędzą szalonym biegiem. W oddali widać las, może w nim się od śmierci uchronią, może ominą linię pożaru. Pada koń Demeli ona siada na konia kochanka i pędzą dalej. Po chwili pada koń drugi, niema ocalenia. Usta ich łączy pożegnalny pocałunek i za chwilę para kochanków zginęła w płomieniach.

Aluzyja, jak widzimy, jest zajmująca, chociaż prosta i nieskomplikowana.

W kompozycji jest jeden błąd rażący: za wiele miejsca zajmuje opis czarnoksiężskich praktyk i opowiadanie czarnoksiężnika, a za mało przedstawienia walki uczuć w duszy

bohatera. Zresztą układ dobry, akcja postępuje szybko, opisy i epizody zgrabnie wplecione w całość. Forma zewnętrzna poematu, styl, język, wiersz godne są treści i dobrze do niej dostosowane; ale są w nich usterki, które chwilami psują wrażenie. Ton poważny, górny, czasem obniża się do poziomu tonu mowy codziennej. Styl i język wzorowane na stylu wielkich poetów współczesnych chwilami bardzo ładne, od czasu do czasu rażą połączeniem zwrotów górnolotnych z pospolitymi. Budowie wiersza trudno stawiać zarzuty: wykroczeń przeciw prawdom rytmiki nie wiele; rymy nie wyszukane, nie niezwykle, ale też nieużyte a dobre.

Poemat podzielony jest na sześć części (oznaczonych cyframi), każda część składa się z kilku ustępów.

Wiersz w większej części poematu dziesięciozgłoskowy, rymy żeńskie: w kilku ustępach występuje budowa zwrotkowa (zwrotki sześciowierszowe) a rymy żeńskie mieszają się z męskimi.

Znaczenie i wartość.

Obrazy z życia wschodu, były modne w Europie od początku XIX. stulecia. Byron i jego naśladowcy, Antologia arabska, przekłady Rückerta, sonety krymskie, wszczepiały w dusze czytelników upodobanie w egzotyczności, nadały urok słonecznych krajobrazom i ludziom, których uczucia nie znała więzów.

Kirgizi z poematu Zielińskiego zajmują nas więcej może niż Turcy i Beduini. Tam na stepie wśród nich, żyły setki naszych rodaków zesłane na Sybir; chcemy wiedzieć jacy są oni i jakie wśród nich życie.

Nie wiedzieliśmy o nich nic: nie mówiły o nich księgi podróżników, nie mówiły poematy, nie przedstawiały obrazy. Zajmują nas ci ludzie, także dlatego, że tacy od nas różni, że życie społeczne nie ciąży nad nimi z swojemi prawami i zakazami, nie krępuje tak woli jednostek dlatego, że nie zepsuła ich jeszcze cywilizacja, nie oddaliła od natury, nie przynębiła myśli.

Poemat zaciekawia dlatego także, że mówi o stepach. Rozmiłowanie się w widokach stepowych, zrozumienie i ocenienie piękności stepów i nastroju jaki budzą w duszy zwracało na siebie uwagę w poezji A. Malczewskiego i Bogdana

Zaleskiego. Ukraińscy poeci siłą swych uczuć i swego talentu przelali je w dusze czytelników. Rosły potem — i dzisiaj może jest ta chwila, w której estetyczne, nastrojowe działanie widoku stepów rozumie się najlepiej, odczuwa najsilniej. Dziś i malarstwo i poezja lubują się w monotonii, w bezkresie, w melancholii równin. „Kirgiz“ pod tym względem spokrewniony jest z nową sztuką, i dlatego dziś jeszcze podoba się przez to, o czem mówi.

Podoba się i podobał naturalnie także z innych przyczyn. Bądź co bądź widzi się na nim piętno prawdziwego talentu. Jego autor jest poetą trzeciorzędnym tylko, ale wśród trzeciorzędnych naszych poetów należy on do najlepszych, do najzdolniejszych. Piękną i ciekawą treść umiał ubrać w piękną formę. Tyle poematów z doby romantyzmu poszło w zapomnienie: on zawsze miał czytelników i dziś jeszcze działa na dusze. Dowodem tego choćby tylko wielka ilość wydań.

Bibliografia.

O Gustawie Zielińskim i jego Kirgizie mówi jedna tylko większa rozprawa. Jest nią przedmowa *Piotra Chmielowskiego*, do zbiorowego wydania poezji Zielińskiego (2 tomy, *Toruń 1901*).

Ważne i ciekawe szczegóły znajdujemy także w dziele Gustawa i Jana Zielińskich p. t. *Wiadomość historyczna o rodzie Świnków* (Toruń 1881.) i w nekrologu pióra Zofii S. umieszczonym w „Kłosach“ w r. 1881.

KIRGIZ.



I.

- Dość — dość żyłem nie sobie...
Duszno, ciasno jak w grobie
Życ zakniętym w ścian czterech niewoli...
Mnie tu nuda zabije!...
- 5 Ha!... tam chyba ożyję,
Gdzie powietrza,... gdzie stepów dowoli.
„Bom na stepach się rodził;
Wiatr pustynny mnie chłodził.
Gdym na koniu biegł stada dozierać...
- 10 Ciągłe widne niebiosy...
I step lśniący od rosy...
Ach!... tam tylko, i żyć i umierać.
„Berkut z gniazda gdy dzieckiem
Wzięty sidłem łowieckiem,
- 15 Sądzisz, — zbratał się z tobą... człowiecze...
O!.. poczekaj... niech z wiosną
Pióra w skrzydłach podrosną.
Puść go tylko — on wie, gdzie uciecze. —
„Koniu! — i ty u toku
- 20 Tęsknisz, choć ci obroku
Ani wygod nie zbywa stajennych,
I ty nie tuś się chował,
Ciebie Kirgiz hodował...
Nam nie użyć w tych jurtach kamiennych. —
- 25 Noc — pomyślna do jazdy...
Swieci księżyc i gwiazdy,

Biały tuman po łąkach wije się...
Spij nie czekaj nas Panie!...
Na dzień dobry w świtanie,
30 Wiatr ci chyba wieść o nas przyniesie.“ —

Lecą — w lewo i w prawo
Mkną przedmioty tak żwawo,
Że nie poznać, dom, wzgórze, czy drzewo.
Lecą — jeździec wzniosł czoło,
35 Spojrzał — stopy w około,
Przed nim, za nim, na prawo, na lewo.
Tu — skończyły się drogi...
W krąg jak zajrzysz — rozłogi
Puste, równe, faliste, szumiące. —
40 Gdy w nich Kirgiz żegluję,
Któż mu drogę wskazuje?...
Niebo tylko, przez gwiazdy lub słońce.
Lecą — ktoś go dogoni?...
Tylko trawa się kłoni,
45 Gdzie ją rumak w przelocie dotyka. —
Ślad i jeździec — to chwila,
Wnet się trawa odchyła,
Jeździec przemknął — a za nim ślad znika.
Zioła, twory — w śnie drzemią. —
50 Między niebem a ziemią
Nikt nie czuwa, nie żyje — w pustyni.
Jeździec, powiódł oczyma...
Tak! — nikogo tu nie ma,
On sam, — w środku tej ciemnej świątyni.
55 W tem czarnoksiężskim kole,
Kraina mroku — w dole,
Lecz jej krańców, wzrok jeźdźca nie sięga.
Kraina światła — w górze
Iskrzy w ciemnym lazurze,
60 Środkiem jasna przesłania ją wstęga.

- Zatrzymał konia — spał się w strzemieniu,
 Rozpostarł ręce z czuciem dziecinnem,
 Aby po długim, długim cierpieniu,
 Odżyć powietrzem stepu gościnnem.
- 65 Jemu się zdało — czystsze i lepsze...
 A więc je chwycił z takim pośpiechem,
 Jakby chciał jednym, pełnym oddechem
 Objąć w pierś, całe stepów powietrze. —
 I długo, długo, jak ten co łaknie,
- 70 Bał się, czy jemu tchnień nie zabraknie. —

- Odżył. — Opuścił koniowi wodze,
 A sam się rzucił po myśli drodze;
 Drodze samotnej, dzikiej, — a która
 Jak nić pajęcza, gdy nią wiatr miota,
- 75 Wiła się przez step jego żywota.
 Jeździec był duszą — koń, jej tłumaczem;—
 Myśl -- którą jeździec drżeniem udzielał,
 Koń ją pojmował i w pędy wcielał;
 A niebo, ziemia, były słuchaczem. —
- 80 Przez dni dziecinne szedł stępym krokiem;
 Pustoty dziecka znaczył podskokiem;
 A w lekkich susach z nogi na nogę,
 Przeskakał chwile młodości błogie.
 Czwałem go niosły lata młodości,
- 85 Gdy rozwinąwszy skrzydeł swych loty,
 Puszczał się w kraje dzikiej tęsknoty;
 Pędzi... i nagle kołem zakręca,
 Bo na wspomnienie cierpkiej niewoli,
 Opuścił głowę i szedł powoli. —
- 90 Lecz gra namiętych żądź i uniesień,
 Co żółci życie jak trawy jesień...
 I zemsta... co jak godzina
 Owija serce... koń — chrapi, pryca...
 Żuje wędzidło, pieni się... wspina...

95 I jak błysk, co émy nocne rozpycha,
Sunął z kopyta,... i gnał szalony,
Piekielną myślą jeźdźca pędzony.

Koń już ustawał od szybkiej jazdy,
I jeździec myśli zwrócił od siebie; —
100 Zwrócił je w przestrzeń, puścił po niebie,
I mówił sobie: „Cóż są te gwiazdy?...
Co na niebieskim iskrząc się sklepie,
Migocą różnych światel odbiciem?
Czy to nie kwiaty na lepszym stepie?...
105 Czy to nie twory z ognistszem życiem?...
A nasz step, tylko zasian kwiatami,
Co się tak pilnie w niebo wpatrują;
Te kwiaty pewnie będą gwiazdami
Tym, co po niebie w północ koczują...
110 Jak tu tchnąć miło!... jak ta przyroda,
I wiecznie piękna, i wiecznie młoda!
Możeli człowiek, który ma serce,
Więzić się pośród murów ciasnoty,
Mając pod stopą takie kobierce,
115 Mając nad głową takie namioty?...”

Dniało... Wschód płonął się, jak dziewica,
Na której blade cierpieniem lica
Wytryska nagle szczęścia rumieniec,
Gdy jej przysięga miłość młodzieniec.
125 Poranny wietrzyk szumiał po trawie;
W słupach się wzniosły muszki brzęczące;
Zaklekotały w dali żurawie;
A promień — którym błysnęło słońce,
Prześlizł — po całej stepów przestrzeni,
125 I na miliony rozbrył promieni.
I wszystkie kropli wiszącej rosy,
Ognistem życiem dyamentu grały;

I wszystkie ptasząt zbudzonych głosy
W jednego hymnu ton się zlewały. —
130 Chcąc czuć ten obraz wielki, wspaniały...
Trzeba kapłanem być tej świątyni,
Trzeba się rodzić synem pustyni.

Jeździec powitał pieśnią wschód słońca...
Z szerokich piersi nuta lecąca
135 Dźwięczna, doniosła, jak srebrny dzwonek,
Odbiła w niebo, — i jak skowronek
Zawisła w górze, — aż, drżąca cała,
Spadając zwolna tony niższemi,
Jak deszcz wiosenny, zeszła ku ziemi,
140 I gdzieś, w dalekiem echu — skonowała.
O dziwna nuto pieśni kirgiskiej!...
Melancholijna — jak te płaszczyzny,
Dzika — jak krwawej zemsty pociski,
Rzewna — jak tęskność do pól ojczyzny.
145 Gdy cię pierś męska z siebie wylewa,
Cała natura wytęża słuchy;
Niebu się zdaje, że to step śpiewa;
Ziemi — że nucą niebieskie duchy;
A śniąc od wieku w łonie kurhanów,
150 Dusze praojców, naddziadów, stanów,
Słyszając znajome i bujne dźwięki
Rodzinnej, tęsknej stepów piosenki,
Budzą się ze snu; — i śpiew zbłąkany
Z ust do ust echem sobie podają,
155 Coraz lżej... ciszej... — bo im kurhany
Starsze — tem słabiej, wolniej śpiewają.
A dźwięk ostatni staje się ciszą. —
Ach! kiedyż znowu stepu ojcowie,
W rodzinnej nucie, w rodzinnej mowie,
160 Tę pieśń, co z grobów budzi, posłyszają?

II.

- Słońce spuszczało się do zachodu,
Jeździec nie dosięgł kresu podróży; —
Czuł głód i trudy. — On śmiał się z głodu;
Do trudów życia przywykł za młodu;
165 Lecz dostrzegł znaki niechybnej burzy.
Wbiegł więc na kurhan, co niedaleko
Krył kości, całą przodków puściznę;
I przez dłoń zgiętą ponad powieką,
Na otworzystą spojrział płaszczyznę.
170 Patrzył... lecz próżno — oku sokoła
To czego szukał, wypatrzyć trudno,
Nikt tu nie mieszkał... tylko dokoła
Wzrok padał, w przestrzeń głuchą, odludną. —
Zskoczył — do ziemi przyłożył ucho...
175 Słuchał... czyli się co nie poruszy...
Czy szmer nie dojdzie?... Nie! zewsząd głucho —
W stepie ni jednej żyjącej duszy!
Wietrzył... bo się w lot przejąć spodziewał
Choć pyłek dymu ognisk koczowych...
180 Nic!... tylko zapach kwiatów stepowych
Mgłą balsamiczną w krąg go owiewał. —

Cóż to? — czyż on się zląkł kiedy grozy?
Wszak jeszcze małym będąc chłopięciem
Nieraz wędrowne rzucał obozy,

- 185 Za obłąkanem gonić zrebicień,
Lub zbierać w tabun rozpierzchłe trzody;
Wtenczas się uczył przenosić głody;
Wtenczas, za płochą ścigając sarną,
Gdy spotkał chmurę gromową, czarną,
190 Wtenczas... z odkrytą piersią i głową,
Oślepię się rzucał w burzę stepową.
A teraz — kiedy w pustynie wrócił,
I ledwie życia zaczął kosztować,
Miałżeby podle tych ścian żałować,
195 Które z radością taką porzucił?
Nie!... na kurhanie stojąc zakłękłym,
Poglądał w chmury okiem niezłękłym;
I na swym koniu czekał spokojny,
Jak gdyby tylko hasła do wojny.
- 200 W ciemne obłoki kryło się słońce,
Ostatni promień złocił ich końce.
W chmur się szczeliny zakradał, weiskał;
Ich szczytyby ognił; w otworach błyskał;
I nim się w składy émy gęstej schował,
205 W jaskrawe pręgi zachód malował.--
Lecz, coraz czarniej piętrząc się, chmury
Tak odgrodziły od cieniów kraju
Dziedzinę światła — jak wielkie mury.
Co strzegą dawnych granic Kitaju.
- 210 Ta chwała — była straszną i piękną...
Trawy nie szemrzą, muszki nie brzękną...
Powietrze duszne, ciężkie i parne...
Ziemia przelekła... pół niebios czarne...
I tylko w dali, jak echo w górach,
215 Grom się rozlegał głucho po chmurach.—
W pewnych odstępach silnym podmuchem
Wicher rwał liście, kwiaty, motyle.

- I kręcąc niemi wiązał na chwilę
 Niebo i ziemię barwnym łańcuchem;
 220 I znowu cicho — w powietrzu sucho...
 Na ziemi duszno... na niebie głucho...
 Lecz wiatr, który się wzmagał i ściszał,
 Coraz sił większych zdał się nabierać;
 Z chmur ściany zaczął płaty oddzierać,
 225 I te, z niezwykłym pędem popychał,
 Goniąc przez całe niebios przestworze. —
 To niby okręt pchnięty na morze
 Leci, a wiatru pełne ma żagle;
 To ptak — w olbrzymie opatrzon skrzydła;
 230 To jakieś dziwne pędzą straszydła;
 I to tak szybko i to tak nagle,
 Że ledwie jeździec ruszył powieką,
 Już w toń ciemności nikły daleko.

- Czasem w chmur przerwy gwiazdeczka strzeli.
 235 Jak gdyby dobrzy z niebios anieli,
 Widząc kipiącą nad jeźdźcą głową
 Piorunną burzę w łonie zawiei,
 Chcieli mu spuścić pociechy słowo,
 Chcieli mu postać uśmiech nadziei. —
 240 Ale niestety!.. ów promień błogi,
 Co niósł anielskiej datek litości
 Do jeźdźca duszy, — mimo szybkości
 Obłok lecący przeciął w pół drogi.

- Pędzą chmury za chmurami
 245 Coraz większym, gęstszym tłumem,
 Aż ostatnia, z świstem, z szumem,
 Przeświecana błyskaniami,
 Dudni, huczy, grzmi. —

Deszcz kroplami padł wielkimi...
250 A kwiat stepu, spragnion wody.
Chwyta usta zawiedłem
Te powietrznych pól jagody
Rozpłynione w łzy.

Głucho... nagle strasznym blaskiem
255 Cała chmura w zygzak pękła;
Step rozwidniał — ziemia jęła,
Gdy w jej łono huknął z traskiem
Piorunowy strzał.

I z czarnego zaraz stropu
260 Deszcz ulewny rzeką lunął;
Jakby w nowy dzień potopu,
Upust niebios się usunął,
I step zalać chciał.

Niebo przez pól się otwiera
265 I zamyka na klucz gromów;
Step wodami wyżej wzbiera;
Powódź znosi świat atomów,
Robaczków i ziół.

Odtąd — błyski bezustanne;
270 Jakby niebo było szklanne,
Jakby z niebios Boża chwała,
W strumień jasny się rozlała
Na zamierzchły dół.

Odtąd — huk już nieprzerwany. --
275 Jakby z posad swych zachwiany
Świat się z dawnych zrębów ruszył,

I zapadał, walił, kruszył,
W nieskończoną toń.

280 A na stepie, w jasną chwilę
Jeden tylko punkt ciemnieje. —
Duch?... wszak stoi na mogile...
Głaz?... wszak burza nim nie chwieje...
To jeździec i koń. —

III.

Gość... gość przyjechał!... ta wieść jak goniec
285 Z końca aułu na drugi koniec
Leci — i wszystkich umysł zaprząta.—
Gość?... gość!... to jedno tak rzadkie słowo,
Całą siedzibę wstrząsa koczową.—
Starzy i młodzi — każdy się krząta,
290 I zaraz baran najtłustszy z stada,
Na cześć przybysza pod nożem pada.

O! niemniej obraz był ożywiony
Poza aułem, gdzie liczne trzody
Szukały paszy u brzegów wody.—
295 Koń jeźdźca, wolno z uzdy puszczoney,
Zarżał i cwałem pobiegł ku stronie,
Kędy mu w odzew zarżały konie;
Wpadł do ich środka — a całe stado
W mgnieniu skupione, zbitą gromadą,
300 Z zdziwionym wzrokiem, poważnie kroczy,
I przybyszowi zagłada w oczy.—
Ale poznawszy z obcej postaci,
Że to nie żaden z tabunnych braci,
Konie uszyma strzygą... prychają...
305 Postąpią krokiem, to znowu stają...
Aż w końcu jakby druha poznały,
Radosnem rzeniem gościa witały.
Trzody — jak gdyby chcąc radość zdwoić
Wtorem ryczały — i psy czekały
310 Długo nie mogąc się uspokoić. —

- W jurcie największej, wkoło ogniska
 Zebrana cała ludność kirgiska,
 Tłumnie zajęła miejsca na ziemi.
 Bij, głowa rodu, siadł na wołoku
 315 Szytym starownie wzory różnemi;
 Gościa przy swoim umieścił boku;
 A dalej kołem obsiedli drudzy:
 Rodzina Bija i jego słudzy. —
- Ognisko wielkim kotłem zduszone,
 320 Siląc się dobyć ze szranków ciasnych,
 Ogarnia kotła boki zczernione,
 I wyskakuje w płomykach jasnych.
 Jak rój, wzruszonych w swem gnieździe, węży;
 A blask, padając w strony — oświeca
 325 Ostre, wydatne, wąsate lica
 Zawiedłych w trudzie, stepowych męży,
 I żon ich twarze wychudłe, śniade,
 O oczach lśniących, ukośnych, małych.
 Co tam jak widmy, w swych płachtach białych
 330 Snuły się — warząc w kotle biesiadę. —
 Blask ten od węgla i iskr lecących,
 W tej mieszaninie światła rażących,
 Nadaje jakieś barwy oddzielne,
 Przez pół zbójeckie, przez pół piekielne,
 335 Najbliższym kształtom. — Dalsze w półcieniu
 Na tle się ciemnem jurty, rysują;
 Jak te postacie, które w marzeniu
 Nagle się jawią; a — w przebudzeniu
 Chwilkę się jeszcze przez pamięć snują
 340 I zaraz toną w zapomnień fali. —
 A ze ścian jurty — siodła i z stali
 Kute zbroice, jak gwiazdy nocą,
 Branem z ogniska światłem — migocą -

- Pryska... wre... szumi... kipi — wieczerza.
- 345 Jej zapach, co się w jurcie rozchodził,
Mile o zmysły gościa uderza,
Bo gość trzy doby w stepach się głodził,
Nim się czwartego dnia, przed wieczorem,
Z pierwszym koczowym spotkał taborem.
- 350 Uczta gotowa — wnet przez kobiety
Piław barani z kotła dobyty,
Gospodarz stawia przed sobą, kraje..
Co tłustsze kaski bierze palcami,
Oblepia ryżem i rodzenkami,
- 355 I te gościowi do ust podaje. —
I zaraz służba do mis drewnianych
Nalewa kumys z naczyń skórzanych,
Który tem w stepie, czem śród uczt pańskich,
Sok wytłoczony z jagód szampańskich.
- 360 Gość jadł za czterech. — Bowiem domowi
Co na wieczerzę tłumnie przybyli,
Chętni, usłużni swemu gościowi,
Wszyscy go razem z rąk swych karmili,
A gość — nie gardził gościnnym kęsem. —
- 365 Znikają stosy ładowne mięsem;
Schnie w misach kumys — a w całym tłumie
Igra na twarzach uśmiech radości. —
Gość, chcąc pokazać, że cenić umie
Dobre przyjęcie, w prawach grzeczności
- 370 Ubiedz się nie dał, — bo gdy wieczerzę
Gospodarz dzieląc, w koło rozdaje;
Gość na stepowe baczny zwyczaje.
Najlepsze kaski sam w palce bierze,
I uprzejmością, jak sąsiad blizki,
- 375 Posyła do ust młodej Kirgizki.
Lecz częściej jeszcze w jej piękne lice,
Zatapia pełne ognia źrenice.

- Za kim tak jeździec oczyma strzela?...
Córka to Bija, śliczna Demela,
380 Szesnaście ledwie poczęła latek,
Świeża, młodziuchna, jak stepu kwiatek
Kiedy się z rankiem rozwinie z pączka;
Jej kibić giętka — jej drobna rączka
Odgarnia z czoła włos kruczy, lśniący.
385 W siedmiu plecionkach na twarz płynący; —
A z za tych wązkich, ciemnych warkoczy
Przetkniętych w perły — żywe jej oczy,
Jak czarny węgiel, gdy się rozżarzy,
Siały promienie z ogniska twarzy.
- 390 Wzdłuż i wszecz przeleć całą pustynię
Od ujść Sir-Darii do Ajaguzy,
Od zapadłego Urgantu w gruzy;
Do siedmiu źródeł, skąd Iszym płynie,
I w całym bujnym stepie Iszyma,
395 Równiej w piękności Demela nie ma
Ani mieć będzie — bo blask jej lica
Na wdzięki drugich mrok rzuca taki,
Jak w noc pogodną pełnia księżycy
Na koczujących światła orszaki,
400 Bo twarz jej, której nic nie ochmurza,
Sądzisz, — wśród śniegów rozkwitła róża. —
A gdy jej uśmiech usta rozdzieli,
To ząbki błyszczą tak cudnej bieli,
Że pereł sznurek zdobiący szyję,
405 Ze wstydu między piersi się kryje.

Jeździec okiem w jej oczy się wkrada,
Tchnieniem łowi jej dziewicze tchnienia;
Rosa szczęścia, z niebios zachwycenia,
Na płonące jego serce pada. —

- 410 I dziewczica spojrzeń nie odtrąca,
Lecz je biegnie uprzedzić, powitać,
Ku nim zwraca się jak kwiat do słońca;
Z nich jak z gwiazdek chce swą przyszłość czytać.
Jak dwie wierzby skłonne sobie z młodu,
- 415 Gałązkami pochwycą się, splączą...
I choć strumień dzieli je u spodu,
One w górze na wieki się łączą.
Kochankowie również się zbliżyli...
Ich źrenice zbiegły się w spojrzeniu,
- 420 I już odtąd jednym życiem żyli,
Dusza w duszę szła po tym promieniu.
O!... to nie miłość naszych salonów,
Tkań słów jedwabnych, zręcznych pokłonów,
Na tle wyblakłym czczej etykiety,
- 425 Gdzie płeć obojga szuka zalety
W pokryciu przywar, sztuką wabności...
Gdzie rąk ściśnienia, oczu spojrzenia,
Łezka i uśmiech, nawet westchnienia,
Płacą dań złotu, a nie miłości.
- 430 To miłość stepu!... gwałtowna, dzika,
Która dwa serca na wskrósź przenika,
I taki pożar nieci śród łona
Jak iskra w składy prochu rzucona. —
To miłość stepu!... bez tęsknic, marzeń...
- 435 Miłość chceń, które myśl żądłem drażni,
Z samych namiętnych osnuta wrażeń,
I z rozognionych tęcz wyobraźni. —
To miłość stepu!... to jakieś morze
Uciech, rozkoszy, pieszczot Edeńskich;
- 440 Co jednym rzutem, życia bezdroże
Otacza w milion kół czarnoksiężskich.
-

IV.

- Noc w swe gwiazdziste skryła kotary
Uspioną ziemię. — W namioty ciemne,
Odziane w jakieś kształty nieziemne,
445 Orszakiem wietrznym snują się — mary,
I obsiadają w krąg twarde łoże
Śpiących Kirgizów. — Ach! wtenczas może
Myśl nieśmiertelna, drzemiąca we dnie,
Gdy jej powłoka zmysłów nie trzyma,
450 Przeze mgłę, co się rozpływa, rzednie,
Ucieka wyżej duszy oczyma,
I tam, w nieziemskim słońcu jasności,
Widzi się cząstką każdej piękności. —
Lecz, gdy się ciało do ruchu zbudzi,
455 Czyż dusza prostych stepowych ludzi
W swoją łupinę twardą zmysłową,
Znow powrócona, znowu zamknięta....
Czyliż ta dusza, choć jedno słowo
Ze swoich nocnych widzeń pamięta?...
- 460 We śnie głębokim spał aul cały, —
Sam jeździec oka do snu nie mruży,
Bo jego myśli w ciągłej podróży,
W przeszłość i w przyszłość ostrzem leciały. —
Bo dwa uczucia walką śmiertelną
465 Rwały ku sobie duszę młodzieńca.
Miłość — uśmiechem w raj ją zanęca;
Zemsta — potracą w otchłań piekielną.

- Długo się w mętnych myśli tumanie
Błąkając, jeździec ledwie był w stanie
470 Wysnuć nic ciągłą z życia pamiątek.
„Wszak to lat drugi płynie dziesiątek, —
Rzekł — jak mnie młode wówczas pacholę,
Sprzedano w obcą, ciężką niewolę.
Rosłem — wśród szyderstw zgrai dworowej,
475 Na najpodlejsze skazan posługi. —
Tęskniąc do swojej strony stepowej,
Kłąłem dzień, co mi dwoił się długi;
A gdy noc przyszła, gdy świat spał głucho,
Stawał przedemną krwawy trup ojca,
480 Budził mnie ze snu, — i szeptał w ucho...
Leć!... mścij się!.. dotąd żyje zabójca!..
Milczę... schnę... pory przyjaznej czekam...
Nadeszła!... rzucam mury... uciekam...
Jak ptak, co skrzydłem powolnem płynie,
485 Lecę w rodzinne moje pustynie.
Witam step z dawna mi nie widomy;
Spotykam wichry, burze i gromy,
Aż wycieńczony od trudów znoju,
Spostrzegam wreszcie — widoku czuły
490 Po tylu leciech!... pierwsze auły. —
Wpadam, nie pytam jakiego rodu,
Bo w każdym głosie, stroju, postaci,
Poznaję swoich — i jak mych braci
Ściskam, całuję, łza z ocz mych tryska...
495 Mnie wtenczas urok jakiś czarował!..
Wszakżem zabójcę ojca całował!..
I u jednego siadł z nim ogniska — ...
Przekłeta gwiazda, co mnie tu wiodła!..
Przekłeta pamięć co mnie zawiodła!..
500 Jam go nie poznał — bo przed mym wzrokiem,
Olśniony nagle szczęścia widokiem

- Miłość — zwodniczą rozpięła tkankę
I byłbym może odkrył się... zdradził...
Lecz Bij przez jedną przeszłości wzmiankę
505 Z lubego błędu mnie wyprowadził. —
Czyż tak w przeznaczeń wyryto księdze?...
Że gdy mnie straszna ściga powinność,
Padnę... ulegnę wdzięków potędze,
I nędzny!... od tych przyjmę gościnność,
510 Którym nienawiść przysiągłem wieczną!...“
Jeździec, — jak gdyby broń obosieczną
Wepchnął do piersi, tak w wrzącej duszy
Dwoistych uczuć doznał katuszy.
W jurcie mu duszno... ledwie oddycha...
515 Rzucił bezsenne łóże, — i z cicha
Tak, aby obok śpiących nie zbudzić,
Jak cień się przemknął zakrytym wchodem,
Sądząc że nocnych powiewów chłodem
Potrafi ogień piersi przystudzić. —
520 Błakał się długo — lecz noc, milczeniem
Nie uciszyła burz w jego łonie. —
Gdzie szedł... nie wiedział — Aż z zadziwieniem
Dostrzegł, że nie on sam tylko czuwał,
Bo z jednej jurty stojącej w stronie,
525 Dym się otworem wierzchnim wysuwał
I wił olbrzymim słupem w niebiosy.
Podchodzi... staje... słyszy dwa głosy...
Głos jeden wstrząsł nim, — a złością drżący
Już chwycił za nóż z boku wiszący;...
530 Lecz się opomniał.. O! nie... on tylko
Chciał niewidzialnym pozostać świadkiem
Zamiarów wroga. — A więc, ukradkiem
Popęłz ku jurcie, — podniósł wojłoku
I ciekawemu dał wstępny oku.

- 535 Bij siedział w głębi, długi wąs gładził
I patrzył okiem pełnym zdziwienia
Na starca, który w okół płomienia
Nożem na piasku krąg, oprowadził.
Starzec dziwacznie i pstro odziany,
540 Miał twarz surową, wzrok obłąkany,
Wziął gęśl, wszedł w koło, i rzutem ręki
Dobyl z strun dzikie, ponure dźwięki. —
Brząknął — i długie dawał przestanki,
Aż mu głos wybrzmiał z ostatnich ruchów;
545 Bo każdy z tonów, roje złych duchów
Za czarodziejskie miał pędzić szranki.
Opuścił gęślę — i baczny wzrokiem
Powiódł po jurcie — wnet, rączym skokiem
Za nóż pochwycił zatknięty w ziemi,
550 I nim z oczyma roziskrzonymi
Na wszystkie strony machał, wywijał,
I w jedno miejsce dał pchnięć niemało.
Musiał coś dostrzedz, choć się zdawało,
Że czcze powietrze tylko przebijał.
555 Lecz na ten widok obaj patrzący
Zbleuli... struchleli... Bij, jak liść drżący,
W obiedwie ręce twarz chowa, wciska...
I jeździec nie śmie puścić oddechu,
By który szajtan gnany — z pośpiechu
560 W nim nie chciał sobie obrać siedliska. —

- Starzec spokojnie na miejsce wrócił,
Wziął kość barana, na węgiel rzucił
I patrzył, jak jej powierzchnią białą,
Ogniste rysy jęły okrywać.
565 Bo miał z ich liczby przyszłość zgadywać. —
Lecz długo szeptał niezrozumiało,
Wywracał oczy, kołysał głową,

- Nim pierwsze ludzkie wymówił słowo:
„Biju, gdy jesień przed nami blisko,
570 I w kraj cieplejszy, nasze ognisko
Przenosić mamy — los nam coś wróży,
Wielkie nieszczęście w naszej podróży,
Jakie?... to memu zakryte oku...
Widzę ja wprawdzie, jakąś mdlą postać,
575 Lecz tak daleko i w takim mroku,
Że jej na jaśnią nie mogę dostać.
Kto ona, jakie knuje zamiary?...
Czekaj, możniejsze uczynię czary. —
Wszak w mych pielgrzymkach po białym świecie,
580 Trzykroć z modlitwą byłem w Azrecie.
Biłem pokłonem grobowcom Hanów;
Wiem, co się tai w łonie kurhanów,
Znam ziół własności, znam zwierząt głosy;
A jeśli cisnę okiem w niebiosy,
585 Te gwiazd miliony, co nocą krążą,
Dla mnie jak głoski w słowa się wiążą. —
Więc — całej wiedzy wszystkich sposobów,
Choćbym miał ruszyć zmarłych z pod grobów,
Ruszę, i wszystkich zaklęć użyję. —
590 Aż ową postać, co mi się kryje,
Wydrę z najgłębszych przyszłości ciemnic;
Bo dla mnie w świecie nie ma tajemnic.“ —

- Rzekł—chwycił gęślę—z razu głos stłumiał,
Potem wciąż wzmagał i w rzutach zręcznych
595 Brzmiał wprawna ręką po strunach dźwięcznych,
Aż wreszcie — z taką mocą zaszumiał
Jak wichler, kiedy nagłym powiewem
Całego drzewa wzruszy szelesty.
Grze swej wtórował przeciągłym śpiewem;
600 Twarzy — okropne nadawał gesty,

- Trupie i przyschłe do kości lice,
Konwulsyjnymi ruchami drgały. --
Głęboko wpadłych oczu źrenice
Na obie strony szybko latały,
605 Lub się daleko w powiekach kryły
I tylko białkiem szklisto świeciły. —
I straszno było w tym stanie szалу
Widzieć — jak starzec wywiedły, suchy,
Wiekem okrzepłym, członkom i ciału
610 Wprost mechaniczne nadawał ruchy.
I coraz pieśni piał przeraźliwsze;
Z wszystkich strun razem dobywał tony;
I w drgania, ruchy i skoki żywsze
Łamał swe członki — aż, wysilony,
615 Jak spadłej bryły bezwładne brzemię,
Całym ciężarem gruchnął o ziemię. —
Długo tak leżał nieporuszenie,...
W jurcie nastało głucho milczenie.
Strach — obu widzów dreszczem przeszywał;
620 Tylko trzask iskier z polan płonących
Rzucając światło, ciszę przerywał
Minut — spokojnie w wieczność ciekących. —
Nareszcie starzec ciężkiem westchnieniem
Dał znak że żyje, — mało pomału
625 To rąk, to głowy, to nóg ruszeniem
Zwolna ruch nadał całemu ciału. --
Powstał i długo robił piersiami.
Jakby z nużającej podróży wrócił;
I z zamkniętymi ciągle oczami
630 Odszukał gęśli, wziął ją do rękę,
Strun z lekka trącił i przy ich dźwięku
Taką pieśń głosem słabym zanucił. —

V.

- Dziwny... dziwny sen ja miałem!
Biju, młodszy cię widziałem;
635 I jam młodszy był.
A przed nami ulubiony
Stał Pegliwan, koń twój wrony;
Jak pomnisz, gdy żył.
„Wsiądźcie — rzekł koń — bez obawy;
640 Jeźdźcie nocą szukać trawy
Tam w Edeński kraj.
Insze stepy, inne życie,
Insze światy zobaczycie,
Wsiądźcie“... — wsiedlim dwaj.
645 Leciem... leciem... końca nie ma...
Ziemia niknie przed oczyma,
Nowa.. nowsza błoń..
W rączym pędzie lotnej jazdy
Gwiazd sięgamy — z gwiazd na gwiazdy
650 Sadzi dzielny koń; —
Ćmi się w oczach, gdy przez bezdnę
I otchłanie nieprzejezdne
Jeden daje skok.
A z pod kopyt oderwane,
655 Lecą gwiazdy zdruzgotane
W głąb przepaści, — w mrok.
Stanął i rzekł: — „Tu granica. —
Patrzcie!... co za okolica?...
Co za cudny świat?...

- 660 Jaką trawą łąki słane?...
To kobierce z liści tkane
W różnowzory ład —
Patrzcie!... w blasku jak mieniący,
Stu-promienny, niewiedzący...
- 665 Każdy kwiatek lśni,
A w dotknięciu z listków jego
Jak z warkocza dziewiczego,
Srebrna piosnka brzmi.
Patrzcie!... co ta błoń wypasa?...
670 Jakich koni stado hasa?...
To nad cudy, cud!...
Wy, Baranty sławni w świecie,
Tu spróbujcie, tu znajdziecie
Godny siebie trud.
- 675 Lecz — na dzieło kto się waży,
Bądź ostrożny — bo na straży
Czuwa księżyc sam.
Lada kwiatek zdradzić może,
Księżyc — rzuci złote łoże,
680 Wtenczas — .. biada wam! "...
Tyś zsiadł... przypadł... i ukradkiem,
By nie trącić trawką, kwiatkiem,
Pełzniesz... pełzniesz wciąż...
I przymykasz się do stada,
685 Cicho, — jak wilk, gdy się skrada...
Ostrożnie... jak wąż.
Jesteś w środku... Arkan w dłoni,
Ciskasz... chwytasz tego z koni,
Co był wodzem stad;
690 Wsiadłeś... poczuł, kto nim włada...
Zarżał... ruszył... a gromada
Mknie za tobą w ślad.
Ja, nadbiegam na twym wronym;

- Lecim pędem tak szalonym,
695 Jak sarny przez step.
Księżyc z jurty wyrżał blado,
A nie widząc, gdzie jest stado,
Wbiegł na niebios sklep.
Wbiegł.. zaświecił... jak obręczą
700 Siedmio-barwną śmignął tęczą,
Lecz nie dosięgnął nas.
A więc w pogoni naszym śladem...
Bo przez niebo po za stadem
Jasny został pas.
705 Lecim... lecim... w tej podróży,
Strach nam nieraz oczy mruży,
Czujęm zawrót... szął...
Gdy przez otchłań, przez szczeliny,
Przepaścistej gwiazd krainy,
710 Umykamy w cwał.
To jak gdyby z gór spadzistych,
Po drożynach stromych, szklistych,
Sunie, — tylko stuk
Po niebiosach się rozlega.
715 Gdy za nami stado zbiega
W dół, — na mglisty smug.
I jesteśmy w chmur przestrzeni...
Księżyc siatką swych promieni
Już nas z lekka drasł.
720 Tyś mu obłok w oczy cisnął...
On krwią zaszedł, kłatwą świsnął,
Padł... i we mgle zgasł.
Stado nasze!... ziemia blisko...
I rodzinne koczowisko
725 Widać z wietrznych gór...
Wtem — mgła pęka... błyskawica,
Jakby z zemstą za księżycą,
Grzmi za nami z chmur. —

- Grzmi... lecz nagle kształt swój zmienia —
730 Niby dziecko... — a wpeł ingnienia
Zda się olbrzym rość...
Już nas chwyta... spojrzę w lice...
Biju!... znam tę błyskawicę!...
To młodzian, twój gość!...
- 735 Umilknął starzec — Bij się zadumał...
On ciemną piosnkę jasno zrozumiał.
Bo z pieśni wątku za jednym razem
Księga przeszłości, karta za kartą
Jego pamięci stała otwartą;
740 Każdy jej wyraz był mu obrazem. —
Przywołał w myślach cały wiek młody,
Ów wiek, gdy dzika pali tęsknica,...
Jak rzucił biedną jurtę rodzica,
I uszedł w stepy szukać przygody, —
745 Tam — aż do Głodnych pustyń zagnany;
Nie o przygody szło mu miłośne,
Ale o imię szeroko-głośnie;
O zdobycz stadnin, lub karawany. —
Na wzmiankę o nim auły drżały...
750 Bo choć w rzemiośle baranty nowy,
Ale przebiegły, zręczny, zuchwały,
Zawsze szczęśliwe czynił obłowy. —
Raz — samotrzeci nocą prowadził
Ogromny tabun porwanych koni...
755 Wchodzący księżyc ucieczkę zdradził
I nie dał czasu zmylić pogoni,
Bo wnet za nimi, tym samym szlakiem
Nadbiegł właściciel z swych sług orszakiem.
Wszczęła się bitwa, — krzyki i strzały
760 Uciekających zewsząd witały;
Bij się nie uląkł, lecz natarł męsko.

I hój nierówny skończył zwycięsko;
Sam wódz przeciwnik legł z jego ręki...
Słudzy, śmierć pana skoro ujrzeli,
765 Na wszystkie strony w stępy pierzchnęli.
Pozostał tylko chłopiec maleńki,
Który z zabitym rozstać się wzbraniał.
I trup ojcowski sobą zasłaniał.
Mimo łez, krzyków... — Bij wziął chłopczykę
770 I sprzedał kupcom w obcą krainę.
Odtąd — zaniechał barant rozboju...
By swoich zbiorów użyć w pokoju.

Wiele ubiegło czasu w milczeniu,
Nim je Bij przerwał: — „Starcze! daj radę
775 „Co ja mam począć w takim zdarzeniu?“...
Starzec zachmurzył swe lica sniade
I rzekł — „O Bij! w sercu młodziana
Powinność ojca krwią zapisana,
Krwia tylko z serca może się zgładzić. —
780 Cóż chcesz?... cóż ja ci mogę poradzić?...
Gościem jest twoim... gość!... święte słowo!...
We dnie i w nocy, nad jego głową
Czuwać winieneś — wszak życzysz sobie,
By kiedyś drzewo na twoim grobie,
785 Życzliwą ręką dzieci wsadzone,
Nie schło, lecz ciągle rosło zielone. —
Więc — nie wyzywaj na próżno burzy:
Bądź baczny — wnet ci sam los usłuży...
Widziałeś... bośmy wszyscy widzieli,
790 Jak go urzekał wzrok twej Demeli;
Dozwól, — niechaj go czeza mara zwodzi;
Nie mów, że pierwsi z kirgiskiej młodzi
Z dalekich stepów szłą do cię swaty,
Dając za córkę kałym bogaty. —

- 795 Łudź go — niech ogniem żąldzy goreje...
Zapomni zemsty, karmiąc nadzieje...
A kiedy jurty zwinąwszy nasze,
By zająć dolin żyźniejszych paszę,
Odkoczujemy — na step rodzinny...
- 800 Staraj się zręcznie, za krąg gościnny
Nierozważnego młodzieńca zwabić;
A wtenczas.. wtenczas.. — rzekł z cicha — zabić.“ —
-

VI.

Za danym znakiem — auły zdjęto, —
Zebrano sprzęty, — jurty zwinięto,
805 I na dwukolne złożono wozy... —
Zwolna — ruszają ciężkie obozy;
Step się ożywia, pstrzy i zaludnia. —
A nad taborzem — lotnemi pióry
Dzikiego ptactwa wędrowne chmury,
810 Szybują z krzykiem w strony południa.

Liczne — wzdłuż równin ciągną się stada,
Na czele idzie owiec gromada
Mocnych, wypastych i ciemnej wełny,
U każdej kurdjuk tłustości pełny.
815 Dalej — rozrosły buhaj na przedzie,
Czerwono-bury z pręgi czarnemi,
Zwolna. schylając łeb swój ku ziemi.
Ryczące stado za sobą wiedzie.
Dalej w odstępach — tu dojne kłaczki;
820 Tam, źrebiąt tabun igra i skacze, —
Ówdzie poważne, brodate kozy, —
Wielbłądy juczne, ładowne wozy; —
Pod okiem bacznem, co wszędy czuwa.
Cały się tabor w stepy posuwa.

825 Ludność kirgiska — starzy i młodzi
W spiczastych czapkach — lśniących jerhakach;
Kobiety w czadrach i pstrych kołpakach;
Dziewki i dziatwa, co ledwie chodzi,
Strojno, bogato, — wszyscy na koniach. —
830 Młodzież harcuje z boków po błoniach;

A całej hordy zgiełkliwe pienie —
Ryk stad przeciągły — i koni rzenie —
I głos chrypliwy skrzypiących osi —
Echo daleko w stepy roznosi.

- 835 Ludno, wesoło — w pustej krainie. —
Tu słyszać pieśni, tam łowców krzyki;
Z leż wypłoszony czujny zwierz dziki
Zdała przed gwarem pierzcha w pustynie;
Łowcza go zgrają ściga i szczuje,
840 Lub ugłaskanym orłem poluje. —
Cokolwiek pomknie na step bezdrożny,
Czy lotna sarna, czy wilk ostrożny,
Który się mleczkiem z łoży wykrada;
Już w pogoń za nim berkut puszczoney
845 Leci, dopędza, na grzbiet mu siada,
Bije skrzydłami, ściska w swe szpony,
I krzywym dzióbem wydziera oczy.
Z bólu i strachu przełękłe zwierzę
Póty na miejscu kołem się toczy,
850 Aż który z łowców pędem przyskoczy
I ze szpon orła zdobycz odbierze. —
Tymczasem inni — pomykające —
Nahajką z konia biją zające.

- Sunie się tabor — a przodem bieży
855 Kilku zwinniejszych z grona młodzieży;
Dziwią zręcznością — próbują siły; —
Bawią natarciem udanej bitwy; —
Wkońcu do widnej w dali mogiły
Stawają rzędem zacząć gonitwy;
860 A kiedy konie czekając znaku,
Już niecierpliwe rwą się do biegu,
Na dzielnym, stepnym, pędząc rumaku,
Młoda dziewczyna staje w szeregu. —

- Na znak — puszczają konie — i lecą... —
865 Lecz kroków ledwie sto ulecieli,
Wiedziony wprawną ręką kobiecą,
Wyprzedza wszystkie rumak Demeli.
A jeśli który z współzawodników
By ją zatrzymać, posunie dłoni...
870 Dziewczyna w pędzie, zwija się... broni...
Pletnią zuchwałość karcąc młodzików:
I przodek bierze, — i w każdej chwili
Co raz się od nich odsuwa dalej. —
Niektórzy — konie nazad zwrócili;
875 Inni, — w połowie mety zostali;
Jeden ją ścigał, konia nie szczędził,
Zbliżał się... równał... aż ją dopędził,
A kiedy wbiegli na kurhan razem,
Tak ją zaklinał czułym wyrazem:
- 880 „Demelo!... słuchaj!... dłużej nie zwlekaj...
Teraz czas... teraz ze mną uciekaj. —
Ja ci przysięgam... jak Allach w niebie,
Dla ciebie jednej, — tylko dla ciebie, —
Zrzekłem się mojej zemsty, — na wieki!...
885 Tu już gościnnej dla mnie opieki
Nie ma, — nadbiegną... patrz!... nie daleko...
I bezbronnego w sztuki rozsieką...
Jeżeli niechcesz, by ta mogiła
Krwia moją w twych się oczach zboczyła,
890 Uciekaj!... czas jest... ujdziem pogoni,
Noc wkrótce swym nas cieniem osłoni.“ —
Mówił wzruszony i ręką drżącą
Chwycił jej konia cugle puszczone,
I tak wpół chcącą i wpół niechcąca,
895 W największym pędzie, powiodł w tę stronę,
Kędy zarośle, jak modra wstęga,
Kończyły w dali skraj widnokrega.

Wtem—trzech się konnych z tłumu odziela.
 Widać że pogoń — bo w ślad za niemi
 900 Pędzą, zaledwie tykając ziemi. —
 „Patrz!.. patrz!.. mój Ojciec!“ — krzyknie Demela.
 — „Nie bój się droga — jeździec odpowie. —
 „Odstęp dość znaczny... a słońce nisko...
 I konie dzielne... i krzaki blisko...
 905 To Bij nie prędko o nas się dowie, —
 A jutro!... już nas nikt nie rozdzieli!“...
 Swisnął — i na wschód jak wiatr lecieli. —

Jedni i drudzy mkną stepem chyżo;
 Lecz raz rzucony między nich przedział
 910 Nie uległ zmianie. — Ktoby powiedział.
 Że się do siebie nigdy nie zbliżą. —
 Wnet, — słońce zaszło, wiatr wiał zachodni,
 Coraz to ciemniej, coraz to chłodniej;
 Zmierzch padł na stepy, — przez chwilę jeszcze
 915 Jeźdźcy jak plamki czernią się w mroku;
 I coraz, coraz nikną ze wzroku...
 Tylko z pod kopyt trawa szeleszcze.

„Stójcie!“ — Bij krzyknął do swej drużyny —
 „Już nic nie widzę — noc taka ciemna...
 920 Dalsza gonitwa całkiem daremna,
 Wszak co najlepsze konie z stadniny
 Mają pod sobą. — Droga szczęśliwa!..
 Niech lecą!“... — wrzasnął z dzikim uśmiechem;
 A step szyderczym powtórzył echem:
 925 — „Niech lecą!“ — „Jak-to?... Bij się odzywa—
 Mam wrócić?... wrócić... i żyć zhańbiony?...
 O nie!... wiatr z dobrej wieje nam strony...
 Puścim za niemi takie pogonie,
 Od których żadne nie ujdą konie. —
 930 Wy dwaj — jak można odemnie dalej

W prawo i lewo ruszcie — a żywo,
Macie przy sobie krzemień, krzesiwo...
Niechaj z was każdy stępy zapali.“ —

- Wnet na trzech punktach stał iskry ciska...
935 Iskry w garść suchej trawy ujęte,
Podmuchał wiatru silnie rozdęte,
Trzy wśród przestrzeni tworzą ogniska,
Co tak pełzają promieniami mdłemi,
Jakby trzy gwiazdy legły na ziemi.
940 Ogień się rzuca na zeschnięte zioła,
Wiatr go rozdyma, miota, roztrąca,...
I już się palą trzy wielkie koła,
Jak gdyby z niebios spadły trzy słońca.
Z tych kół ognistych, przez podmuch świeży,
945 Żar się wylewa w jasnych potokach;
A każdy potok w step czarny bieży
W liniach, zygzakach, węzłach, przeskokach.—
Już wichrem gnane w przestwór daleki
Z trzaskiem i z sykiem płyną trzy rzeki,
950 Płyną... wzbierają falą płonieni;
Niebo się krwawą łuną czerwieni. —
„Luby!... patrz!... jak się niebo oświeca...
Czy księżyc wschodzi?...“ — „O! blask księżycy,
Droga Demelo, nie takiej mocy...
955 To pewnie błyszczy zorza północy.
Ogień — z wściekłością ciągle rosnącą,
Coraz się szerszym korytem leje, —
Bucha... iskrami sypie... szaleje...
I już trzy rzeki z boków się łączą,
960 I straszny pożar w lewo i w prawo
Płomienną, długą, toczy się lawą. —
Zbudzony światłem, z pobliskich krzaków,
By dzień powitać, leci rój ptaków...

Leci... na skrzydłach waży się — śpiewa...
 965 I milknie — w paszczy*otchłani wrzającej...
 Paszcza wciąż ziele — a krzaki, drzewa,
 Gdy je obejmie oddech palący,
 Stawają w ogniu, i jak gwiazdami,
 Chwilę złotemi trzęsą liśćmi;...
 970 Przeszło... i drzewa w popiół się sypią...
 A jako fale wzburzone kipią,
 Tak hucząc leci powódź płomieni,
 Niebo się coraz krwawiej czerwieni. —

„Luby!... jak widno!... czyż to być może,
 975 By tak okropnie świeciło zorze?...
 Patrz!... jak za nami błyska czerwono!“ —
 — „Ha!... — krzyknął jeździec — to stepy płoną!“.
 I nim od ognia oczy odwrócił,
 Zmienił kierunek i w bok się rzucił. —
 980 — „O moja droga! — jak zajrzę okiem,
 Tak wszędzie pożar... pasem szerokim
 Przez całe stepy zdaje się płynąć...
 Ale się nie trwóż... miej więcej męstwa...
 Oby nam tylko prąd ognia minąć,
 985 Wyjdziemy zdrowo z niebezpieczeństwa!“...

Lecą... wiatr świszcz... coraz gęstsze
 Step się kłębam dymu ocienia. —
 A dym, jak goniec, gdzie dotknie ziemi
 Rozwija czarny sztandar zniszczenia. —
 990 — „Demelo!... konie nierówno biega...
 Twój się opóźnia... spiesz... czasu niema...
 Allah! twój pada!... przesiądź na mego...
 Zbawienie blisko... patrz przed oczyma
 Las... byle tylko stanąć w tym lesie,
 995 Wiatr, od nas pożar bokiem przeniesie!“... —

Rzekł, — Demela, lekko na koń wsiada;
Jeździec ręką wpół kochankę chwyta,
Pędzi konia... wzrokiem ognisk bada...
I drży... a koń, jeździec i kobieta
1000 Kłębem dymu jak chmurą owiani,
Falą ognia jak piekłem ścigani,
Umykają z największym pośpiechem. —
Wtem — wiatr z ognisk takim żarem wionął,
Że duszącym objęty oddechem
1005 Padł koń drugi i ducha wyzionął. —

Jeździec groźno wzniosł oczy do nieba,
Twarz mu dzikim pałała wyrazem. —
„Luba!... luba!... tu się rozstać trzeba!...
Śmierć już blisko!... umierajmy razem!“...
1010 I zbłąkany wzrok topiąc w jej lice
Dodał głosem najświętszej żalości:
„Och!... już nigdy, nigdy nie nasycę
Ani zemsty, ani mej miłości!“... —
Jak dwie wierzby przy jednym strumieniu
1015 Gałązkami ujmą się, pochwycą...
Tak młodzieniec z stepową dziewczicą
W tem ostatniem, smutnem uściśnieniu,
Pocałunkiem usta do ust zlali;
Duch się z duchem, tchnienie zbiegło z tchnieniem
1020 Pocałunkiem i tem uściśnieniem
Tu — na całą wieczność się zegnali. —
I przeszło przez nich morze płomieni...
Przeszło... a w miejscu zgasłych pożarów,
Dziś — znowu cisza pośród obszarów;
1025 I jeszcze bujniej step się zieleni. —

OBJAŚNIENIA.

- w. 1. nie sobie = nie dla siebie, nie dla swojego szczęścia.
- w. 13.† Berkuty = są to wielkie orły stepowe, których Kirgizi układają do polowania.
- w. 24.† jurta = namiot kirgiski pokryty wołokiem, formy półkolistej.
- w. 65. letsze = lżejsze.
- w. 87.† Tym sposobem Kirgizi zatrzymują w największym pędzie swoje rumaki.
- w. 110. tehnąć = oddychać, odetchnąć.
- w. 125. rozbryzł = rozbryzgnął się, rozszczepił się.
- w. 167. przenosić = znosić, przecierpieć.
- w. 204. ćmy = ciemności.
- w. 209. Kitaj = ruska nazwa Chin.
- w. 222. scichał = uciszał się.
- w. 285.† Auł = koczowisko kirgiskie z kuku, kilkunastu, a niekiedy kilkudziesięciu jurt złożone.
- w. 297. w odzew = w odpowiedzi
- w. 299. w mgnieniu = w mgnieniu oka, w jednej chwili.
- w. 303. to nie żaden z tabunnych braci = to nie jest żaden koń z ich tabunu, z ich stada.
- w. 314.† Bij — znaczy to samo, co lepszy, znakomitszy, jest to pewien rodzaj arystokracji stepowej.
- w. 314. wołok = gruba, pilśniowa materya
- w. 315. starownie = bardzo starannie.
- w. 344. koczowy tabor = koczujący czyli przenoszony z miejsca na miejsce obóz, otoczony dookoła wozami.
- w. 351.† piław — ulubiona potrawa na wschodzie
- w. 357.† kumys — napój upajający z mleka kobyłego, wysoko ceniony od Kirgizów.
- w. 391. Sir-Daria — rzeka wpływająca do jeziora Arabskiego.
- w. 392 Urgant — Urga, stolica północnej Mongolii, nad rzeką Tolą: ma wiele klasztorów i pałac najwyższego kapłana buddystycznych Mongołów.
- w. 393. Iszym — rzeka długa na 1740 klm. wypływająca z Ałtaju a wpadająca do Irtyżu z lewego brzegu pod Ust-Iszymkiem.
- w. 486. widomy = widoczny.
- w. 541. geśl — rodzaj strunowego instrumentu muzycznego.
- w. 559.† Szajtan — zły duch.
- w. 580.† Azret — miejsce równie święte dla Kirgizów, jak Mekka dla innych wyznawców Mahometa.
- w. 631. stron = strun.

- w. 641. edeński = rajski (od hebrajskiego wyrazu: eden = przyjemność, raj).
- w. 644. wsiedlim = wsiedliśmy.
- w. 645. leciem = lecimy.
- w. 651. przez bezdnę = przez bezdenne przepaści.
- w. 666-8 † Dziewczęta kirgiskie przyczepiają w końcu warkocza na plecy spadającego rozmaite ozdoby metalowe, mianowicie srebrne monety, które za najlżejszem poruszeniem głowy dźwięk wydają.
- w. 672. † Baranta, której opis w dalszych strofach się znajduje, właściwie mówiąc jest nie co innego, tylko nocna kradzież koni, nie pojedynczych, ale od razu całej stadniny. Baranta u Kirgizów nie jest połączona ze wzgardą, którą narody ucywilizowane pokrywają ludzi, oddających się podobnemu przemysłowi; przeciwnie u nich jest to pewien rodzaj odznaczenia się, z którego chętnie się chlubią.
- w. 730. w pół mgnieniu — w czasie o połowę krótszym, niż ten który wymaga mgnięcia oka.
- w. 745 † Głodnym stepem okoliczni mieszkańcy nazywają wielką pustynię Gobi.
- w. 753. samotrzeci = w trójkę, on z dwoma innymi.
- w. 794. † U Kirgizów żony się kupują. Rodzice panny stosownie do jej wdzięków większej lub mniejszej za nią żądają opłaty. Ta opłata czyli kałym, składa się z pewnej umówionej ilości koni, bydła i baranów, które pan młody rodzicom swej przyszłej przed zawarciem małżeństwa dać musi.
- w. 800 krąg gościnny — ta przestrzeń ziemi wokół aulu czy taboru w której granicach Kirgizów obowiązują prawa gościnności.
- w. 814. † kurdjuk — jest to ogon krótki u owiec kirgiskich, który tak wypełnia się tłustością, że w końcu przybiera postać wielkiego garbu. Ta osobliwość odróżnia owce kirgiskie „od wszystkich gatunków owiec.
- w. 826 † jerhak — suknia męska ze skóry żrebiecej, włosem na wierzch obróconej, z obszewkami aksamitnymi jaskrawych kolorów. Sam jerhak pospolicie bywa czarnego lub brunatnego koloru, krojem zupełnie do tureckich chałatów podobny.
- w. 827. † czadry — zasłony, u Kirgizek białe, głowę, wyjąwszy twarz, i pół figury okrywające.
- w. 871. pletnia = dyscyplina, kaniec, g złożony z kilku rzemyków z początku splecionych.
- w. 938. pełgają = migocą, mienia się.

Uwaga: *Objaśnienia oznaczone krzyżykiem to dosłownie przytoczone przypiski poety do drugiego wydania „Kirgiza“ (Lipsk 1857.)*

- 43-44. Zabłocki: *Zabobonnik*, oprac. prof. B. Kaśinowski.
45. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, opracował Dr. M. Janik.
46. Syrokomla: *Wybór pism*, Tom. I. Liryki i drobne gawędy.
opracował Tadeusz Pini.
47. *Słowo o pułku Igora*, przekład Augustyna Bielowskiego, wstęp
i objaśnienia B. Łepkiego.
48. J. Molier. *Szluchcie-mieszczanin*, przekład Fr. Kowalskiego
opracował prof. Bolesław Kielski.
49. Korzeniowski: *Mnich*, opracował Dr. Wiktor Hahn.
50. Ujejski. *Maraton i skargi Jeremiego*, oprac. Dr. M. Janik.
51. Pol. *Mohort*, oprac. prof. Wł. Dropiowski.
52. Libelt: *O miłości Ojczyzny*, oprac. Dr. W. Hahn.
53. *Nowela polska*, Tom. II. opr. prof. Józef Wiśniowski, zawiera:
(Świętochowski — Konopnicka — Szymański.)
54. Kornel: *Cyd*, oprac. prof. Piątek.
55. Aleks. hr. Fredro: *Pan Jowiński*, oprac. prof. Bol. Kielski
56. Goszczyński: *Król Zamczyska* opr. Dr. prof. Michał Janik.
57. Cicero: *Lelius* przekł. F. Habury, oprac. Dr. Brablec.
58. Zabłocki: *Fircyk w załotach* opr. B. Kaśinowski.
59. Sofokles. *Edyp Król* przekł. Kaz. Kaszewskiego, oprac. prof.
Dr. S. Brablec.
60. Zieliński. *Kirgiz* opr. prof. Dr. St. Zathej.
61. J. U. Niemcewicz: *Paławy* opr. prof. Józef Kallenbach.

☛ Dalsze tomiki w druku. ☚

Cena za tomik pojedynczy 60 hal., podwójny K 1.—

Tomik kartonowany pojedynczy 80 hal., podwójny K 1-20

30

nr inw.: BG - 513220



BG W 513220

Bolesław i Józefa Anc.
ma portretami ucz.
Björnson-Björnstjaerne.
siewic

Piotr Chmielowski. Jan
trem poety. —

Ciołkosz. Praktyczny pr

Flach Józef Dr. Byron, życie i dzieła K 2.

Gerhardt Hauptmann. „A
w 4 aktach w przekł

— Biedny Henryk. Ba
Cen

Fryderyk Hebbel. Marya M
tłómaczył Józef

Z. Kawecki. Szkoła. Sztuka

M. Kociubyński. W pętach szatana. Nowele tłumaczone przez
B. Łepkiego. — Cena K 2 40

Tomasz Mann. Fiorenza. Tłum. Dr. Maryan Henzel. — Cena K 1 50

K. Michaelis. Losy Ulfi Fangel. Dzieje młodości i małżeństwa.
Z duńskiego przełożył Edgar Schnell. — Cena K 1—

Adam Mickiewicz. „Grażyna“ w trzy ustępy dramatyczne ułożył
Gustaw Baumfeld. — Cena K 1—

Kazimierz Missona. Dorastająca młodzież a świadomość płciowa.
Cena K —40

Artur Schnitzler. „L a i k i“ (Der Puppenspieler). Studium
w 1 akcie przetłumaczył i wstępem zaopatrzył Gustaw Baumfeld.
Cena 80 hal. wydanie ozdobne K 1 50

Adam Stodor. „Złocista Góra“. Poemat dramatycz. — Cena K 1—

Marya Colonna Walewska (hr. Wielopolska). „S e p“ dramat w 3
aktach z ilustracją Z. Aleksandrowicza. — Cena wydania zwy-
kłego K 1 20 wyd. wytwor. K 2—

Oskar Wilde. Obraz Doryana Gray'a. Przekład Maryi Feldmanowej.
Cena K 3—

— Wachlarz Lady Windermere. Prz. T. T. — Cena K 1 20

— Mąż idealny. Sztuka w 4 aktach. przekład K. Ra-
kowskiego. — Cena K 2—

— Kobieta bez znaczenia. Sztuka w 4. akt. Tłum. Barb.
Beaupré cena K 1 20

K. Wróblewski. Zasady piękna w sztuce. Dzieło bogato illustro-
wane, obejmuje architekturę, rzeźbę i malarstwo ze szczególnem
uwzględnieniem sztuki polskiej. — Cena egz. K 5—, opr. K 6.—
w oprawie ozdobnej K 7—

I. Zangwill. Marzyciele Ghetha i inne nowele. Przekład z angielskiego
Maryi Kreczowskiej z przedmową Wilhelma Feldmana.
Kartę tytułową zdobił W. Wachtel. — Cena K 3—

